



Nr. 8.

20-go Lutego

1913.

KOCIA REWOLUCYA.

Paweł był sobie człek bogaty,
Nie dbał o ludzi ani trocha —
A ponad wszystkie piękne światy,
On bo najwięcej koty kocha. —

Widział biednego, — krzywił minę —
Widział kalekę, — mrużył oko, —
Przyszła choroba na kocinę,
Wtedy dobodło mu głęboko.

Nie zliczyć wszystkie kóty, kotki
W tej jego kociej republice,
Więc Misie, Pysie i Pieszczotki,
Bele, Senory, kocice.

Żył więc pan Paweł we wielkiej ciszy. —
Na palcach służba wciąż chadzała —
Tylko raz poraz pisk usłyszysz —
To kotka Bela zapiszczała,

To znów zamruknie Miś niecnota,
To znowu tamto, albo owo —
Głaskać i pieścić — ot robota
Jedyna Pawła — daje słowo.

Tak szło to życie dniami, dniami
Pan Paweł rad był jak dziecina, —
Nie dbał o ludzi — żył z kotami
Że sam człowiekiem, przepomina.

Było raz ciepło zwrotnikowe,
Pan Paweł syt się nieco zdrzymnął —
Wtem trzask okropny — wznosi głowę:
To zegar piękny z stołu rymnął!

Kto winowajca? Miś hulaka —
Zerwał się Paweł, chwyta trzcinę —
Skąd mu dziś, państwo, aż złość taką —
Na swoją najmiłszą kocinę?

Machnął okrutnie — Miś dał nura —
Paweł hyc! za nim — tracił Bełę —
Machnął, spudłował, w lustrze dziurę
Koty w pisk, a patrzają nieśmiele —

Paweł się sierdzi, goni, wali,
Nie dba, kto winien, kto bez winy —
Zmykają koty wyżej, dalej
Od gibkiej a plażącej trzciny, —

Już obraz zbity i wazony,
Koty chowają się gdzie mogą
Pan Paweł biega jak szalony,
Tego tu ręką, tego nogą.

Właśnie do Misia wycelował —
Lecz Miś już panu nic nie wierzy —
Skoczył w mig i za piec się schował,
Paweł przez krzesło rym i — leży.

Leży i czuje w boku bóle
Koty suwają bez żalości —
Ten ot na drzwiach, ten na stole,
Skrzą im się oczy z wesołości. —

Krótko tu powiem, Paweł nogę
Wywichnął w samej kostce właśnie —
Czego im życzył, rzec nie mogą —
Bo tam używał słówka „trzaśnie!”

Ozdrowiał potem i o dziwo!
Rozpuścił wnet kocią gromadę,
Poznał swe głupstwo jako żywo,
I wstyd go wziął za swoją wadę.

Otworzył oczw, ujrzał ludzi,
Pomyślał trochę, trząsnął głową
I serce się w nim jakoś budzi
I poczuł się człowiekiem znowu!

Sens: nie chodź daleko od ludzi
Ani do zwierząt chodź, mój drogi —
Bo się twe serce zbyt wystudzi —
A skończy się zwichnięciem nogi!



TREFNE I KOSZERNE.

W wagonie kolejowym siedzi Ajzyk Suppenspritzer i wdaje się w rozmowę z bogatym właścicielem dóbr Kociubińskim. Po jakimś czasie pan Kociubiński wyjmując z torby podróżnej kotlet wieprzowy i zanim zabrał się do jedzenia pyta Suppenspritzera:

— Może pan pozwoli kawałek kotleta?

— Nie — powiada Suppenspritzer — mnie nie wolno tego jeść, bo to jest trefne.

— A któż panu zakazał?

— Nam żydom wolno tylko jeść koszerne.

— No, to ja to sam zjem.

Pan Kociubiński zjadł kotlet, a potem wyciąga z torebki flaszkę wina i podaje sąsiadowi do picia.

— Pan dobrodziej jest bardzo dobry człowiek, ale jeszcze raz panu mówię, że nam żydom nie wolno nic jeść ani pić, co jest trefnem, chyba, że nas ktoś do tego gwałtem przymusza.

— A skoro tak, to dobrze, możemy to zaraz urządzić — mówi Kociubiński, wyciąga nabity rewolwer z kieszeni i grozi:

— Pij pan, albo strzelam!

— Jaki pan głupi — powiada uśmiechnięty Suppenspritzer — czemu pan mi tak nie groził już przy kotlecie?

—*—

SUMIENNOŚĆ.

Gość: Kelner, tu w tem maśle leży włos, co to jest?

Kelner: Jest to włos krowi. Wkładamy go zawsze do masła, aby goście nie myśleli, że podano im margarynę.

—*—

DAWNIEJ A DZIŚ.

Pryncypał do subiekta:

— Jak pan wyglądasz, panie Moryc!... kiedy ja byłem subiektem, to przychodziłem zawsze do pracy wyelegantowany...

— Tak panie pryncypale, lecz za pańskich czasów subiekt był zarazem kasjerem!

—*—

W SZKOLE.

Nauczyciel: Powiedz mi, w jaki sposób powstaje rosa.

Uczeń: Ziemia, panie psorze, obraca się dookoła swej osi w przeciągu 24 godzin, wskutek tego więc pospiesznego ruchu poci się.

—*—

SĘDZIA ZAWSZE SĘDZIA.

Zona radcy sądowego: Muszę tę kure zabić, bo ją znosić przestała.

Mąż: Ależ Joasiu kochana, kto zaś widział, skazywać zaraz kogoś za tak małe przewinienie na śmierć.

—*—

Z PIEŚNI LUDU.

— Powiedz, miły, powiedz miły,
Czemuś schmurzył czoło?

— Bo mnie, miła, bo mnie, miła,
W duszy nie wesoło.

— Czego-ć w duszy nie wesoło,
Powiedz, mój robaku?

— Bo wypilem dwa kieliszki
Podłego koniaku.

—*—

POCIESZYŁ JĄ.

Doktor przyjeżdża do chorego.

Wychodzi do niego zapłakana pani domu.

— Mąż umarł w nocy, panie doktorze.

— Jakto? Czy podobna? A czy przed skonaniem miał czkawkę?

— Miał.

— A widzi pani, to zawsze lepiej, że miał!

—*—

TEŻ SPADEK.

— Ach, żeby nasza stara ciotka już umarła!

— Co wam na tem zależy? Goła, jak bizun.

— Tak, ale ona ma dwa zęby zaplombowane złotem, to się może człowiek choć tego dochrapie.

—*—

SUMIENNY.

— Patrz, jak Jasiek obtańcowywuje wszystkie stare i niepiękne panny; nie wiesz, dlaczego on to robi?

— Widzisz, to porządny chłopak; on pamięta, że to bał na dobroczynność.

—*—

NIEZROZUMIAŁE.

— Prosiłbym taty o pieniądze na lód.

— Naturalnie; synek będzie przy tak wielkim mrozie lód w cukierni zjadał, a ja pewno na dworze — śnieg.

—*—

MŁÓCKA.

— A jakże tam u sąsiada dobrodzieja młócka? dobrze idzie?

— Pi, pi! Żona mnie młóci, córki młóca, żydzi młóca... ale nic wymłócić nie mogą.

—*—

NIE DO UWIERZENIA.

Władek: Marysiu, po co ty, zawsze wachasz jaja?

Marysia: Aby wiedzieć, czy są świeże!

Władek: To ty Marysiu widzisz — nosem!



Opowiadanie Praksedy Klepetkiewiczowej.

Niech będzie dobry dzień i wieczór wielomocnemu państwu. Opowiem państwu jedną heckę, co się u nas zdarzyła na I piętrze pod parterem. Mieszka tam jedna szwiecka rodzina, bardzo dobrze się mająca, ino jeść co nie mają, co tera przy tej drożynnie przytrafi się w niejednej jentelligennej famiilii.

On, niby szewiec porzanny majster, ale więcej ciągnie żonę za włosy niż dratew, niby wskroś tego, że jest lubiąca się napić, chociaż i on ma gardło nie od parady.

To też z tego robią się rozmaite ambarasy, bo jemu bretnalowa idzie w nogi, a jej kminkóweczka do głowy. Tak nie ma żadnej równowagi w tem małżeństwie.

Jednego dnia popołudniu siedziałam se na schodach odmawiający koronkę na intencję mego Kaźmirza, który znowu gdzieś pije a o rodzonej żonie zapomniął.

Wtem słyszę z podwórca wrzask:

— Ratujcie! bo mnie ten zbój ubije!...

Zerwałam się, lecę — patrzę. A tu mój szewc wali szewcową pocięgiem.

— Czego się pani drzesz? — tłumaczę jej na rozum — cóżto pani pierwszyczna, czy co? Pobije i przestanie.

Ale jemu znowu perswaduję:

— Dajże pan Kryspin spokój, bo odbijesz w babie wątrobę.

A on nic, tylko dalej wywija rzemieniem:

— Nie wtrącaj się pani w moje stosunki famiiljne, bo cię zaskarżę jeszcze o przewizoryę. Zresztą ja nie biję, tylko trzępię przyodziewę, a teraz mi wolno na podwórku.

Ale teraz ja się poczułam obrażoną i mówię szewcowi:

— Tak? A to pan Kryspin nie wie, że garderobę można na podwórku trzepać tylko do 10 godziny zrana!... Bierz pan to wszystko i hala! do suteryny.

— Tak pani mówi? — rzekł szewc zaperzony — to dokończę jutro, ino muszę wcześniej wstać, żeby na 10-tą zdążyć!...

Baba kontenta wyrwała mu się i uciekła, a szewc poszedł pić.

Ale nie głupia Kryspinowa poleciała w te razy do adwokata, który winien im był jeszcze za buty i kazała za ten dług wyrzucić fest skargę na swojego starego o pobicie, i już więcej do mężowskiej suteryny i serca nie wróciła.

Ano — przyszedł termin, baba przyniosła od doktora pyrtum dyrdum i wzięła se tego adwokata nie płacącego za buty.

I dopiero wszyscy hurra! na szewca, baba płacze, adwokat dogaduje, a prokurator jeszcze trybunał buntuje. Nie ma dziwoty, że jak się wszyscy uwzięli na niego, tak szewc zafasował 7 dni ciupy.

Szewc jako, że teraz nie miał roboty oświadczył się, że z miłą chęcią zaraz pójdzie siedzieć tylko prosi Wielkiego Trybularza o pogadanie na osobności z adwokatem.

— Panie mecenasie — powiada mu — to nie jest politycznie, że pan ma taką zawziętość na mnie i więcej obstaje za babą, niż za chłopem, co takiej świetnej osobie nie przystoi nawet. Ale sta-

ło się! wsadziłeś mnie pan na 7 dni do kozy. Zapłać-że mi pan przynajmniej te 17 marek, co mi się jeszcze należą do kamaszków, co je pan mecenas nie zapłacił, a ma teraz na nogach!... Będę miał akurat na 7 dni życia we kryminale.

A adwokat na to rzuca się z gniewem.

— Czyś ty człowieku pijany, czy co?... Te buty są już dawno zapłacone!...

— Kiedy? — pyta szewc ogłupiały.

— Kiedy? Teraz właśnie na terminie!... Gdybym ci nie był winien, to bądź pewny, że nie stanąłbym na dzisiejszym terminie!

Tak tedy szewc dostał za buty zamiast 17 marek, 7 dni dziury i od razu sobie przysiągł, że żadnemu więcej adwokatowi na kredyt robił nie będzie!...



MIEDZY PRZYJACIÓLKAMI.

— Więc dla czego nie chcesz wyjść za mąż, skoro trafiają ci się konkurencji?

— O, bo ja chcę, aby mój narzeczony był młodym, pięknym i bogatym.

— A przytem, żeby był i głupim.

— Głupim, dla czego?

— Bo mądry z tobą się nie ożeni.



MIODOWE MIESIĄCE.

Bardzo zajęty przemyslowiec, który codopiero się ożenił, wydaje swemu pomocnikowi następującą dyspozycję:

— Panie Onufry! Niech pan co kwadrans telefonuje do mojej żony: „Mój aniołku złoty, mój turkaweczko śliczna, mój skarbie jedyny, mój pyszczku marcepanowy, mój ślipku precudny.. i tak w tym guście!



GOTOWA ODPOWIEDZ.

Pani: Wszak ci powiedziałam, że masz przynieść tureckich śliwek bez pestek, dlaczego przynosisz z pestkami?

Służąca: Proszę pani, gdzie tam Turcy mają teraz podczas wojny czas wyjmować pestki!...



Z WYKŁADÓW.

Profesor (wykładając historię): W Moskwie panowały wówczas takie siarczyste mrozy, że wielka armia napoleońska stopniała do minimum.



NIC W NATURZE NIE GINIE.

Było raz sobie bardzo kochające stadło, Ona w koście bogata, a mąż znowuż w sadło. Lecz, że „ona“ zazdrością „jego“ wciąż trapiła, „On“ wkrótce jak kość wychudł, a ona rtyła.



FRANT.

Na uczcie dworskiej we Wiedniu obecni byli dwaj ambasadorowie: rosyjski i grecki. Przy deserze podano złote łyżeczki. W pewnej chwili ambasador grecki spostrzegł, iż jego rosyjski kolega chowa cichaczem złotą łyżeczkę do kieszeni. Naturalnie udawał, iż tego nie widzi, tylko po skończonej uczcie naprowadził rozmowę na różne anegdotki o sztukach magicznych, a w końcu ofiarował się sam jedną taką sztukę pokazać.

— Oto złota łyżeczka, — rzekł, biorąc do ręki swoją, — kładę ją do mej kieszeni, a za chwilę znajdę ją naprzykład w kieszeni jego ekscelencyi ambasadora rosyjskiego.

I podszedłszy do ambasadora wyjął z jego kieszeni, w oczach widzów, złotą łyżeczkę.

Zmieszany Moskał musiał wraz z innymi podziwiać zdolności magiczne sprytnego Greka, nie mogąc zdradzić, iż on właśnie przyswoił sobie tym figlem łyżeczkę.



DOBRZE WYCHOWANA.

Mała Lola dobrze zapamiętała sobie naukę mamci, że niektórych wyrazów nie wypada wymawiać, tylko należy je opisać lub obejść, zwłaszcza, gdy ktoś obcy jest w domu. Pewnego razu zabolą Lolę żołądeczek, a przy obiedzie był właśnie obcy pan. Matka spostrzegła, że Lola się krzywi.

— Co ci jest dziecko, że się tak krzywisz?

— Boli...

— Gdzie?...

— Nie mogę powiedzieć, przecież nie wypada.

— Ale możesz to obejść, opisać, więc gdzie cię boli i co?

— W majteczkach — powiada Lola opisowo.



U GOLIBRODY.



Żyd (do dłużnika): Nu, kiedy mi pan odda dług?

Pan: Przecie pozostaw mi choć tyle czasu, aż mi brodę ogolą.

Żyd: Chętnie zaczekam tak długo.

Pan (powstając): W takim razie nie dam się ogolić,

NIE WŁÓCZYŁ SIĘ.

Mąż wraca późno do domu — żona robi mu awanturę.

— A ty łajdaku — to teraz przychodzisz — gdzieżeś się włóczył?

— Nigdzie się nie włóczyłem. Zabawiłem się u dobrego przyjaciela.

— A gdzież był ten przyjaciel?

— On był... w szynku!



BARDZO PRAWDOPODOBNE.

Żona: Ładne to chrzciny musiały być u tych Wielodzieckich! Wracasz oto o godzinie 2 rano do domu pijany jak bela!

Mąż: Nie przeczę!... Jedliśmy mnóstwo słodczy, a ja musiałem prawdopodobnie za dużo konsumować bonbonów nadziewanych rumem!



WIÓRKI.

Małomówny, ma wiele wspólnego ze skąpcem.



Im bardziej kurczy, się twój żołądek, tem bardziej wzrasta kieszeń.



Gościnność — to kapitał nie niosący żadnych procentów.



Im dłużej leży, złoto w zamknięciu, tem silniejszy, blask jego.



MIŁA BEZ SŁOWA!

— Jeżeli pani nie zostanie moją żoną, to ja się powieszę.

— I owszem, z przyjemnością... (Co?)



lecz zapuszczę brodę!